Nr. 5. Sobota dnia 1-go lutego 1913.

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę Zapustną (Kwinkwagezymę).

LEKCYA

z listu pierwszego św. Pawła do Koryntyan rozdział XIII, wiersz 1—13.

Bracia! Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nicem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy i po części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie, co jest doskonałego, co jest po części zniszczeje. Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię. Lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinnego. Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części; lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość, to troje: a z tych większa jest miłość.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XVIII, wiersz 31—43.

Onego czasu wziął Jezus ze sobą uczniów dwunastu i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synie człowieczym; bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i oplwan. A ubiczowawszy zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie zrozumieli, o czem mówił. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał, coby to było. I powiedzieli Mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A Jezus stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił: A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dał chwałę Bogu.

NAUKA.

Kto ma złe oczy, kto znowu dobre.

Co chcesz, abym ci uczynił?...
Panie, abym przejrzał."

Najmilsi! Czem dla człowieka są oczy dobre, wzrok dobry, zapytać nam o to ślepego żebraka. Wedle drogi on siedzi, żebrząc po zwyczaju, gdy wtem dowiaduje się, że Pan Jezus mimo przechodzi. A słyszał on wiele o Jezusie Panu, słyszał, że i ślepym wzrok on przywraca. Czemprędzej więc zrywa się z miejsca i woła: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną." Pan Jezus usłyszawszy to, przystanął, kazał go przywieść do siebie i pyta go: „Co chcesz, abym ci uczynił?" A on odpowiedział: „Panie, abym przejrzał." Nie chcę ja ni chaty, ni roli, choćem żebrak wielki, jeno abym przejrzał. Nie chcę zaszczytów, godności, choćem malutki, wzgardzony, jeno abym przejrzał. Niech ja raz zobaczę to niebo, o którem mówią, że takie jest piękne; niechaj się choć raz przypatrzę kwiatuszkom, o których powiadają, że wspanialsze są, niż był Salomon w całej chwale swojej. Jakżebym rad jeszcze przypatrzyć się i tym dobrym ludziom, co mnie jałmużną wspierają, ale przedewszystkiem Twój majestat, Synu Dawidów, radbym oglądać. „Panie, daj, abym przejrzał." I rzekł mu Jezus: „Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła." I natychmiast przejrzał. Tego więc ślepego żebraka pytajmy, czem zdrowe oczy są dla człowieka. Ponad pałace, ponad koronę nawet królewską, kosztowniejszy, o wiele wzrok dobry.

A my go z łaski Pana Boga mamy, bo widzimy dobrze. Jakże jednak używamy oczu naszych? na złe, czy na dobre? Niejednemu byłoby lepiej podobno, gdyby się był ślepym narodził, tak on na złe oczu swych używa. Cóż on takiego z niemi wyprawia? Zaraz to opowiem.

Powiada przysłowie: czego oko nie widzi, dusza tego nie pragnie. Ale oko twoje widzi krówki ładne u sąsiada, i rącze koniki i domostwo schludne i szpichlerz pełen zboża. Widzisz to, ale i zazdrość zaraz cię ogarnia, że mówisz sobie: mnie raczej to posiadać, nie jemu. I zazdrość ta trapi cię za dnia, i nocy ci nawet spokojnej nie daje. Choć i sam ubogim nie jesteś, a zdaje ci się przez zazdrość swoją, żeś bardzo ubogi, obawiasz się nawet, jak ci wyżyć przyjdzie przez twoje życie. I spełnia się na tobie, co mówi Pismo św.: „Oko złe do złego; a nie staje się chleba, ale niedostateczne i smutne będzie u stołu swego" (Ekkl. 14, 10). Takiemu jednak lepiej było ślepym się narodzić.

Kto inny znowu, ile się razy w zwierciadle zobaczy, rośnie jak na drożdżach, że taki przystojny. Co chwila też do tego zwierciadła zagląda i co chwila sobie powiada: na całą wieś nie masz nikogo nademnie. Ale też pycha i zarozumiałość z każdą chwilą w nim rośnie, aż go całego ogarnia. I przychodzi czas, że bez kija ani przystąpić do niego, bo on niby

przystojniejszy nad wszystkich. Ale i łaska Boża z duszy jego rychło ucieka, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia. Otóż i takiemu lepiej było ślepym się narodzić.

Jeszcze innemu co innego ciśnie się przez oczy jego do serca. Cóżby? — same brzydkie, plugawe, nieczyste obrazy. Ten już pasie oczy swoje tylko tem, co mu rozkosz cielesną przynosi. Czy on drogą idzie, czy się na weselu pokaże, wszędzie oczy jego szukają plugawej jeno strawy dla siebie, więc po kolei ładnym przypatruje się twarzom i przypatruje. To mu rozkosz zmysłową przynosi. W kościele nawet on się lubieżnych spojrzeń nie chroni. Cóż o nim powiedzieć? że serce jego to same trociny, które chyba na drogę wysypać i podeptać nogami. Ale i takiemu lubieżnikowi było lepiej ślepym się urodzić.

Jeszcze inny śledzi oczyma swemi za tem jedynie, jakby sobie cudzą własność przyswoić. We dnie więc chodzi on i przepatruje, gdzie kto odzienie trzyma, gdzie znowu pieniądze, a w nocy po nie tam się zakrada. Wykrada on ludziom ich własność, a sobie niebo wykrada, bo napisano jest: „Złodzieje nie posiędą królestwa Bożego" (I Kor. 6, 10). Cóż o takim powiedzieć? że lepiej byłoby dlań być ślepym.

Ale i ci wszyscy zazdrośnicy, pyszni, lubieżni, złodzieje niech pamiętają, co mówi o nich Pan Jezus: „Jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie. Lepiej tobie z jednem okiem wnijść do żywota, niż dwoje ócz mając, być wrzuconym do piekła ognistego" (Mat. 18, 9).

Ale chwała Bogu, nie wszyscy są tacy: Dość wielu i takich nam znaleść, co mają dobre oczy, co oczu swych dobrze używają.

Do nich przedewszystkiem należą miłosierni. Takiemu, co ma miłosierdzie, dość mu dowiedzieć się, że brat jego chory, aby do niego pospieszył i biedzie jego z bliska się przypatrzył i pocieszył go. A nawet oczy jego pilnie się rozglądają dokoła i ubogich szukają, aby ich co możność ratować. Błogosławione to oczy, bo za miłosierdzie swe oglądają kiedyś nieprzebrane miłosierdzie Boga.

Ale i te oczy błogosławione, co łzy pokuty wylewają za grzechy swoje. Wiele ż to szczęścia, pociech, wesela w takich łzach oni doznają. To jednak jedynie ten odgadnie, co w życiu swem choćby raz za grzechy swoje serdecznie zapłakał. Takiemi łzami płakał Piotr św. za to, że się po trzykroć zaparł Jezusa. Te jego łzy uczyniły go księciem apostołów, otworzyły mu niebo. Błogosławione więc te oczy, co płaczą za grzechy swoje.

Znam ja jeszcze inne oczy dobre, błogosławione. Któreż to? co się w czytaniu Żywotów Świętych kochają, w czytaniu katechizmu, dobrych książek, gazetek uczciwych. Oczy takie równie błogosławione, bo sobie wyczytują łaskę u Boga i duszy zbawienie. Zamiast więc w niedzielę zaułkami się włóczyć, zamiast dzień święty nieuczciwymi żartami pohańbić, oni ślęczą nad księgą i z niej się doczytują Bożej mądrości, życia cnotliwego się uczą. I widać to po nich, po każdem słowie, po każdym uczynku ich to widać, że przez ich książki dobre Bóg do nich często przemawia. Szczęśliwi to ludzie, co oczu swych tak używają.

Jeszczeby mi coś o oczach dobrej matki, dobrego ojca powiedzieć. Oczywista, że ich także oczy są dobre. Najmilszy ich przedmiot, któremu często przypatrywać się lubią, to dziateczki ich. Oni ich nigdy z oka nie spuszczają. Kiedy dzieci w domu, uważają oni dobrze, co robią, jak się zabawiają, ale i wtedy, kiedy za dom wyjdą, dobre oko matki idzie tam za niemi i strzeże ich, jakby Anioł Stróż od złego. Cóż to za poczciwe takie oko matki!

Przykład prześliczny, jak nam oczu naszych używać, pozostawił nam św. Franciszek Borgiasz. Z królewskiego pochodził on rodu. Stało się, że Izabella, żona Karola, cesarza za jego czasów umarła. Cesarz polecił mu, aby on ciało cesarzowej odprowadził do grobu. Przychodzą tam, otwierają trumnę i widzą twarz cesarzowej tak zeszpeconą, że się wszyscy ze wstrętem od niej odwrócili. Widział to i św. Franciszek i mówił sam w sobie: „Onaż to, co wszystkich oczy na siebie zwracała? onaż to uroda, przed którą inne wszystkie gasły? Tać jest rzeczy ludzkich odmiana!" I widok ten tak mu świat obrzydził, że wstąpił do Zgromadzenia OO. Jezuitów, gdzie i duszę zbawił i wielkim został Świętym. Oto jego oczy dobre do nieba go zaprowadziły.

Oczy zdrowe dał Pan Bóg i nam, czy wszyscy jednak mamy oczy dobre? Panie, daj, abym przejrzał, woła ów ślepy żebrak. Panie, daj też, aby i ci wszyscy, co złe oczy mają, bo ich używają na złe, rychło przejrzeli i kiedyś w chwale Twojej mogli Cię oglądać na wieki. Amen.

OBIAD Z UBOGIMI.

PODANIE LUDOWE.

Był pewien bogacz bardzo litościwy. Chłopek to był nieuczony i niepiśmienny, ale mający serce dobre i dla ubogich tkliwe, więc też nigdy nie siadł do obiadu, jeśli nie miał kogoś ubogiego przy stole. Dowiedzieli się o tem biedni ludziska i przychodzili do bogacza, a ten zapraszał ich i częstował, a cieszył się nimi, jakby najdroższymi gośćmi.

A było to bardzo dawno, tak dawno, że nikt nie zdołałby powiedzieć, wiele razy od tej pory ludziska na świecie cieszyli się wiosną wracającą i bocianami przylatującymi z oddali.

Otóż bogacz ten litościwy razu jednego zaprosił do swej chaty dziadka siwiuteńkiego i pochylonego, a gościł go serdecznie i uprzejmie jak tylko umiał.

Dziadek niby jadł, niby nie jadł, niby rozmawiał, ale więcej milczał i tylko patrzył uważnie na wszystko co się dzieje wokoło.

— Cożeście dziaduniu smutni? — pyta bogacz gościa swego — czy wam się co nie podoba, czyście niezadowoleni?

— Owszem — odpowie dziadek. — Uradowany jestem bardzo, żem znalazł gościnne przyjęcie i nawet chcę was, panie bogaczu, zaprosić do siebie na obiad na jutro, ale nie wiem, czy wy do mnie biednego przyjść zechcecie.

— Ależ dlaczegoby nie? — odpowiedział z radością, — wszak mała to rzecz, czy kto bogaty, czy ubogi, byle był poczciwy.

— A więc dobrze, — rzekł dziadek, wstając i żegnając się, — jutro przyślę tu po was białego konia, siądźcie na niego, a on was zawiezie.

Odszedł dziadek, a bogaty wieśniak długo za nim spoglądał i dumał. Jakoś wszystko wydawało mu się dziwnem, jak sen... jakoś dziadek ten zdawał mu się niezwykłym człowiekiem, a ta obietnica przysłania konia białego, najbardziej go interesowała. Nie mógł doczekać się jutra.

Lecz zaledwie świt ozłocił szyby okienka, zerwał się bogacz, wyszedł, aż tu przed chatą stoi koń istnie jak malowany. Duży, biały, śliczny, a czaprak na nim z srebra i pereł.

Zebrał się prędko bogacz, wsiadł na konia i gdy we wsi jeszcze prawie wszyscy spali, on już pomknął jak wicher przez pola i łąki, lasy i doliny, a jazda ta szybka stawała się jeszcze prędszą tak, że już potem jak na skrzydłach ptaka zdawał się lecieć.

Jadą, jadą, jadą, a któż wie, ile mil, ile dróg, ile pól i krain przejechali.

Przybyli do jednego miejsca, a tam jakaś kobieta przelewa wodę z jednej studni do drugiej, a choć ciągle przelewa, ani w tej studni nie robi się mniej, ani w tamtej nie przybywa.

— O, dla Boga! cóż robisz kobieto? — zawołał bogacz, spojrzawszy ze zdziwieniem, ale zanim ta miała czas mu odpowiedzieć, już koń biały uniósł go daleko.

Spojrzy człek litościwy, aż tu wielki, ogromny pałac, pokoi w nim, co gwiazd na niebie, okna pootwierane, a po tych pokojach chodzi szybkim krokiem jakiś mężczyzna, rozkłada ręce i woła:

— Ciasno mi, ciasno mi!

— Jeszcze ci tu ciasno? Sam jeden jesteś w tak wielkim pałacu i ciasno ci! — pyta bogacz, ale koń rwie się jeszcze prędszym krokiem i oddala go od pałacu.

Wjechali na rozkoszną, cudną dolinę... Kwiatów na niej tysiące, srebrna rosa je kąpie, a złoty promień słońca je ustraja w barwy przepiękne. Rój motyli ulata żwawo, a wśród nich jak motyl, jak kwiatek różany, dziewczę młode stoi i co chce rączką kwiatek zerwać, ten jej umknie, co chce motyla schwycić, ten jej uleci... Uwija się więc dziewczyna to w lewo, to w prawo, wyciąga ręce i rwie się, by co w nie dostać, ale darmo... wszystko przed nią ucieka.

— Jakież to biedne dziecko — mówi do siebie człek jadący na białym koniu i wstrzymuje rumaka, co siły, by stanął, lecz próżne mozoły. Koń pędzi dalej.

Nadybali też człowieka niosącego mały kawał drzewa. Uginał się pod nim tak, jakby ciężar dźwigał niezmiernej wagi. Ręce mu omdlewały, czoło potem się rosiło, barki pochylały się coraz bardziej, a on niósł to drzewo i jęcząc, powtarzał:

— Ciężko mi, ciężko! o strasznie mi ciężko!

— Nie mogę pojąć, kawałek drzewa nie może być tak bardzo ciężki, abyś się pod nim aż uginał — mówi bogacz, lecz biały koń na to jak nie skoczy dęba i nie rzuci się naprzód, to o mało że i bogacza z siebie nie zrzucił i sam nie wpadł do przepaści. Obejrzał się bogacz wstecz, ale już był daleko i nie obaczył tego biedaka dźwigającego drzewo.

Dziwy, dziwy niesłychane. Czem dalej jedzie, tem więcej widzi rzeczy nieznanych, a ciekawych niezmiernie. Czem zaś bogacz bardziej się zaciekawia i chce pytać, tem więcej koń mknie i rzuca się, jakby się bał, by do rozmowy nie przyszło.

Stoi chatka wpół rozwalona, przy niej ciężkie, a brzydkie i skrzypiące przeraźliwie drzwi. Nad drzwiami ulatuje czarny, duży ptak i bije w skrzydła raz po raz, a dziewczę młode drzwiami temi porusza raz po raz. To otworzy, to przymknie ciężkie drzwi, za każdą razą zawiasy skrzypią przeraźliwie, czarny ptak uderza, a dziewczę bez końca drzwi otwiera i zamyka. Dalej chłopak na kolanach posuwa się po obszernej i niezmierzonej łące, chce zbierać krople rosy, ale te mu raz poraz z przed rąk uciekają...

Tam znów góra duża, wysoka, spadzista, na nię drapie się babina obwieszona żebraczymi łachmanami i workami. Co wysunie się trochę w górę, spadnie na dół, znów drapie się, a ledwie dostanie się dalej, spada na dół i tak ciągle i tak ciągle.

Bogaczowi od tego wszystkiego, co widział, aż w głowie się zamąciło. Zasłonił oczy ręką i tak przedumał chwilę. Wtem koń stanął. Do wspaniałych podwoi złocistego pałacu dwóch aniołów bogacza wprowadziło. Poznał on tam staruszeczka ubogiego, który był u niego wczoraj w chacie, ale zdumiał się, bo staruszeczek ten dziś ubrany był w śnieżyście białą suknię i wejrzenie miał pogodne i piękne.

Siedli do stołu. Wreszcie staruszek pyta bogacza:

— Cóżeś tam widział po drodze?

— O, dziwy niesłychane — odrzekł bogacz — nie mogłem tego wszystkiego pojąć, co to znaczy, a co pytałem się kogo, to koń gonił jakby umyślnie prędzej, bym odpowiedzi nie słyszał.

Na to odrzekł staruszek:

— Wszystko coś widział, było już nie na tym świecie, na którym żyjesz. Koń unosił cię prędko, boś chciał rozmawiać z duszami pokutę czyniącemi za swoje grzechy, a to nie wolno.

— Jakto? — z przestrachem zawołał bogacz — to ja już jestem w innym świecie? to ja już nie na ziemi?

— Gdzie jesteś, dowiesz się przy końcu, a teraz posłuchaj, co ci powiem. Ta kobieta, która wiecznie wodę ze studni do studni przelewa, to niepoczciwa szynkarka, która dolewała wodę do wina, wódki i piwa. Za to, że niesprawiedliwie sprzedawała, do, który w wielkim pałacu wołał raz po raz, że mu ciasno, to skąpiec, który mając wiele pokoi i majątku dużo, nigdy biednego nie chciał przytulić ani wesprzeć. Teraz jest sam jeden, a wszędzie mu ciasno. To dziewczę, które na łące goni za motylami i kwiatami, to dziecko, które chwil czasu nie szanowało, traciło je wszystkie tylko na zabawie, więc teraz goni za niemi bez końca.

— A człek niosący drzewo?

— On raz skradł biednej wdowie ostatnią szczypę drzewa, którą miała do rozpalenia w chacie. Będzie to drzewo dźwigać do końca świata, a cięższem ono nad wszystkie żelaza w świecie. — Dziecko drzwiami skrzypiące, to córka nieposłuszna, nie chciała nigdy matki posłuchać, teraz musi być posłuszną czarnemu ptakowi i ruszać drzwiami bez końca. Chłopiec na klęczkach goniący za kroplami rosy, to chłopak niepoczciwy, który łzy drugim wyciskał, dokuczając wszystkim, teraz nie rosę on zbiera, ale łzy, a one mu uciekają dalej i dalej. Będzie też za niemi na klęczkach wiecznie chodził, bo wielka jest kara za łzy wyciśnione drugim. — Kobieta zaś, która idzie pod górę i ciągle na dół opada, to żebraczka, która brała jałmużnę, ale nigdy pacierzy nie odmawiała. — A ten panicz, który od wiecznego płaczu ma już twarz wyoraną jak pługiem...

— Tego nie widziałem, gdzież on był?

— Nie widziałeś? On tam przy moście stoi i płacze już od lat tysiąca: wyśmiewał się z wszystkich. Wszystko u niego śmieszne było. Nigdy nikogo nie pożałował, nigdy nad niczem nie zapłakał, więc teraz łzy roni.

— Ach, jakież to smutne rzeczy są w waszym świecie staruszku — rzekł bogacz po chwili. — Gdzie wy właściwie mieszkacie, co za jedni jesteście?

Na to pytanie staruszek ręką ruszył. Wszystko nagle zmieniło się, bogacz padł na kolana przed nim, w jasności wielkiej, wśród aniołów stał Pan Jezus i rzekł:

— Byłeś litościwym dla drugich, dlatego dałem ci ujrzeć świat drugi. Idź napowrót na ziemię, a żyj z myślą o drugich. Kto siebie tylko kocha, kto drugich nie słucha lub im krzywdę robi, ten będzie pokutować w gronie tych, których widziałeś.

Wrócił bogacz do swej wsi. Żył jeszcze długo, był zawsze poczciwym i bogobojnym, ale nigdy nie zapomniał tego, co widział w świecie pokuty za grzechy i mawiał też towarzyszom: „Nic złego bez kary nie zostanie, nie!“ *Jadwiga z Z. S.*

TO I OWO.

MIĘSOPUST.

„Ostatki“ zwano u nas „mięsopustem“ i obchodzono bardzo hucznie od „tłustego czwartku“ poczynając. Wspólne biesiady, obficie miodem i winem zakrapiane, ciągnęły się niemal nieprzerwanym łańcuchem aż do Popielca, wesołe kuligi i tańce, urozmaicone maszkarą i śpiewkami okolicznościowemi wnosiły coraz nowe zarzewie animuszu (ochoty).

Starzy i dostojnicy Kościoła niekiedy narze- [illegible] radząc umiarkowanie w zabawach, oraz pewną wstrzemięźliwość w użyciu mięsnych potraw i gorących napojów. Ks. Wujek w swojej „Postylli“ pisze: „Post odrzucają, ale mięsopusty, od czarta wymyślone, bardzo pilnie zachowują.“

Za czasów saskich w Polsce od tłustego czwartku jeszcze więcej biesiadowano, przyczem zabawy zapustne często pociągano nie do północy środy popielcowej, lecz o 48 godzin później.

W dobie panowania Stanisława Augusta mieszczaństwo po dawnemu wesoło się bawiło, w sferach atoli wyższych, dawny zwyczaj hucznych biesiad i pijatyk wychodził już z użycia. Jak sfery te obchodziły w Warszawie ostatki, poucza ówczesny kronikarz, który w „Gazecie Warszawskiej“ pod datą 9 lutego 1782 roku pisze:

„Mięsopust rozpoczęto od tego, że wszyscy prawie tutejsi najdystyngowańsi panowie i damy znaleźli się w pałacu Imci księdza Margrafa Archetti, nuncyusza Stolicy Apostolskiej, rano na czekoladzie, gdzie drogiemi w przednim włoskim guście cukrami, zagranicznemi suchemi konfiturami i rozlicznemi lodowatemi sokami, wspaniałym kształtem liczne zastawione stoły zdawały się Warszawę w Rzym przemieniać. Tak zacne wybornej części miejsce i tak godną kompaniją, Król Imć Pan Nasz Miłościwy przytomnością swoją łaskawie przyozdobić raczył“

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia huczne zabawy zupełnie znikły z widowni życia codziennego. W ostatki wyprawiano skromne wieczorki taneczne, przyczem gości nie częstowano już sowitemi potrawami miesnemi i starym węgrzynem, lecz cienkim ponczykiem, na stole zaś biesiadnym musiały koniecznie błyszczeć pulchne pączki i suche faworki czyli t. zw. chruściki. Te dwa smakołyki stanowiły i dotąd stanowią właśnie charakterystyczną stronę „Ostatków“.

Rozwiązanie zagadki sylabowej

z Gościa Świątecznego nr. 3:

Malborg, Algier, Rezeda, Y, Antwerpia, Niemen, Lawina, Alpy, Nikodem, Gabinet, Izajasz, Ebro, Wierzba, I, Cyprys, Złoto.

MARYAN LANGIEWICZ.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Lud. Bogacki z Lubszy, Paweł Ligendza z Zabrza, Karol Groflik z Łonów Łońskich, Wiktor Grabiński z M. Dąbrowy, Franciszek Kożielski młod. z Radlina, Józef Dylong z Miechowic, Józef Gallios II z Jędryska, I. Dra[illegible] z Rybnika - Smolny, A. Donder z Frydenshuty, Franciszek Knesch z Niedobczyc, Jan Złoty z Bottropu, Ludwik Sponda z W. Wilkowic, Jan Zgryzek z Nowejwsi, Jan Jaksik z Tarn. Gór, Adolf Zawada z Bismarkhuty, Walenty Vogel z Śmicza, Jan Kursak z Żwakowa, Jan Czerwiński z W. Dubieńska, Karol Bluszcz z Bottropu, Jerzy Kuś ze Studzionki, W. Bromboszcz z Nowejwsi, Paweł Nieszporek z Dziergowic, Ignacy Kandora z Chropaczowa, Michał Kuberczyk z Wilkowic, Julianna Glosz z Poniszowic, Jan Cwołek z Lipin, Józef Płaczko z Dziergowic, Anna Jędreczek z Zabrza, Augustyn Sołtysik z Radzionkowa, Jan Nolewajka z Kamienia, Teodor Szreter z Szarleja, Jan Sikora ze Strzelec, Wincenty Herok z Radlina, Sylwester Sznura z Brzozowic, Agnieszka Krawczyk i Józef Gajda z Mikulczyc, Jan Sprus z Wieszowy, M. St. z Miechowic, Karol Dolezik z Siemianowic, Paweł Wielki z Niem. Piekar, Th. Skorok z Mysłowic, Alojzy Gawlik z Rozbarku, Jan Ryguła z Ratusza, Franciszek Kaczmarek z Radzionkowa, Augustyn Kurzak z Tychów, Augustyn Bernaś z Kunatowa, Jan Potocz z Huty Goduli, Michał Skrzypczak z Eving, Edmund Jelitto z Józefowca, Teodor Ślósarczyk ze Ścierniów, Teodor Herok z Radlina, Ulisia Bacia z Chorzowa, Konstanty Broja z Miechowic, Anastazya Szydłowska z Halemby, Franciszka Polempa z Szarleja, Wawrzyn Kasperek z Tychów, Paweł Musiolik z Górnego Niewiadomia, Jakób Sobieraj z Zabrza, Józef Ratka z Szopienic, Karol Hajman z Huty Agnieszki, Franciszek i Marya Poloczkowie z Nowejwsi, Jan Roter z Huty Bobreckiej, Konstanty Koźlik z Radzionkowa, Zuzanna Ślosarek z Borków, Szczepan Wilczek z Rudy, Zofia Pietruszka z Laurahuty, Wawrzyniec Pasternak z Bytomia, Leopold Smolka z Kol. Gwidona, Jan Opiełka z Mikulczyc, Wiktor Kłoda z Mokrego, Augustyn Goik z Górn. Jastrzębia, Franc. Podzimski z Brzeziny, Walenty Szewczyk z Zawodzia, Edmund Patron z Chorzowa, Franciszek Moroń z Średnich Łazisk, Cecylia Białucka z Król. Huty, Stefan Sycha z Star. Chechła, Jan Kuchta z Halemby, Franc. Baron z Bogucic, Feliks i Franc. Wesołowscy z Niekarmi, Agnieszka Mazur z Niem. Piekar, Alojzy Kozidło z Zabrza, Jan Borgiel z Rudzkiej Kuźni, Agnieszka i Marya Bytomskie z Biertułtów, Jan Szoppa z Michałkowic, Robert Biskup z Czarnegolasu, Franc. Bednarek z Mikołowa, Łazarz Ledźwin z Świętochłowic, Bronisława Matusik z Szombierk.

Nagrody odebrali pp.: Edmund Patron z Chorzowa, Julianna Glosz z Poniszowic, Józef Dylong z Miechowic, Cecylia Białucka z Król. Huty, Stefan Sycha z Starego Chechła.
